

Danuta Długosz-Penca

To nie ja

Biegnę
i zostawiam ślady
godzin
miesiące
lat

Ona
w szybie wystawy
to nie ja
już nie ja

Przez nią widzę
ciemność
i przeszłość:
w niej dziewczę
z warkoczami
i okno
i to
co unicestwił czas

Smuga ciepła

Wschody i zachody
planet
rozpostarte jak skrzydła
na wiekach wieków:
czas – ich powietrze

Gdzieś zielenieją
poranki
dojrzewają łany
życia
jesień studzą
kolor drzew
srebra zim
jak zimny wstyd
skrywiają ogień słońc

Czym wobec tego to
że już nie świecę
ni słońcem
ni księżycem
ukryta pod kapturem
mitu
i pamięci

Pragnienie ciszy

Chaos:
sygnały
obce dźwięki
warkoty
aż kurczy się skóra
drętwieje mózg

Uciekam w sen
bo ciemność
ma w sobie porządek

Bez ciszy
nie da się

usłyszeć siebie
i Boga
w rozmowie

Ulotności

Myśli są jak życie
bo żyją
patrzą z oczu
wchodzą w uszy
wychodzą z gestów
rąk

Zegary tylko liczą
odmierzają martwe

Niczego nie powtórzą
nie zreanimują
gdy coś
zakończy bieg
nawet siebie

Tylko zdumienie
uświęca wizję
zatrzymania czasu

Nostalgia

Wieczór

W cieniu lat
znowu listopad
i postarzałe krzyże

Procesja
przez aleje modlitw
w ogniach pamięci
w śnieżycy chryzantem

Pamięć

Wracam
do ciężkich snopów
rżenia koni
stukotu wozów
pełną drogą
zapachu siana wieczorem
domowego chleba

Wracam do domu

Aleksandra Ochmańska

Rzeczywistość

W mojej ojczyźnie
patriotyzm
podsycany Mazurkiem Dąbrowskiego
i strofami Mickiewicza
rozmywa się we mgłę utraconych złudzeń
i braku perspektyw

młodość z pośpiechem za pan brat
i polem widzenia
ograniczonym do zysku
zostawia cierpienie
w bladych sześcianach hospicjów
siwowłosą samotność
upchaną w domach z cegieł tęsknoty
koi akordem słów
po których tylko cisza
lub świąteczna kartka
z miejsc gdzie marzeniem
bliżej do spełnienia

panosząca się starość
i powłócząca nogami ułomność
nieporadnie gonią świat
sunąc w pochodzie
zamglonych oczu
zepsutych rąk nerek nóg
schodami w dół w górę
by karnie stanąć
w kolejce po zdrowie
potem od drzwi do drzwi
wypełnić formularz czekać
i znowu w górę w dół
na lewo na prawo
aż w skołatanej głowie
głucho zadudni
- trzeba być zdrowym...
moja ojczyzna
kraj utraconych nadziei

Katharsis

Kiedy marzeniom
brak przestrzeni
na rozpostarcie skrzydeł
a pragnienia omdlewają
jak płatki róży
wspinam się
po stromych stopniach liter
do słów
w których aksamitnej głębi
trzepotem sylab
mogę zatrzymać wczoraj
za dzień dzisiejszy
lirycznie wystawić rachunek
i wokół jutra
roztoczyć zieloną pajęczynę

kiedy marzeniom
nazbyt ciasno
z piórem w dłoni
docieram do krainy poezji
gdzie w ukojnym źródle wersów
obmywam zranione stopy
moich uczuć

Zaduma

Czy być prawdziwie
to być tu i teraz
choć myśli obecnych
nas omijają
czy może
mimo wszystko
tam
gdzie nas nie ma
jeśli ta nieobecność
staje się zauważalna?